

Michał Jaskólski

Uniwersytet Jagielloński

Sarmata wiecznie żywy?

Problem trwałości stereotypów

Problem ten przyszedł mi na myśl przy okazji pewnego wesela na zamku w Korzkwi, gdzie jedną z atrakcji był pokaz pojedynku tzw. szabłą polską (używaną głównie w XVII wieku). Skojarzenia z sarmatyzmem były dość oczywiste. Dodatkowo rodzina i goście panny młodej (obywatelki Japonii), przybyli w strojach narodowych, co biorąc pod uwagę kimona panów budziło kolejne skojarzenia z tradycjami samurajskimi. Oni również z zafascynowaniem przyglądali się popisom szermierczym, zapewne w duchu porównując je z własną tradycją i sztukami walki. Wprawdzie szermierze wyszli bez szwanku, goście nie rozbijali kielichów o głowy wzorem Lubomirskiego w *Potopie*, ale duchy przeszłości gdzieś się snuły – tylko czy potrzebnie?

Sarmatyzm jako polskie zjawisko kulturowe, społeczne i polityczne jest tak wielowymiarowy i posiadający tak wiele rozgałęzień w dziejach narodu, że nawet wyłonienie zeń drobnego fragmentu jest po prostu trudne. Forma szkicu, który nie rości sobie pretensji do rangi naukowości, wydaje się w tym stanie rzeczy najbardziej właściwa. A pytaniem może banalnym i na poły retorycznym jest to, czy rzeczywiście w jakiejś części i formie sarmatyzm jest jeszcze żywy w tym, co określamy jako świadomość narodową czy, jak kto woli, charakter narodowy. A być może należy zapytać, co z owego sarmatyzmu nie przetrwało lub zmieniło tak dalece swą postać, że dziś możemy poruszać się prawie wyłącznie w sferze intuicji, emocji, mętnej symboliki i niezbyt jasnych skojarzeń, czyli tego, co odległe jest od przysłowiowego „szkiełka i oka”.

Tym bardziej że pojęcie Sarmaty i sarmatyzmu oraz jego treści zostały już dawno przeanalizowane i zdefiniowane w sposób naukowy i dobrze uzasadniony¹. Gdzie

¹ Przykładowo wymienię tu jedynie kilkanaście prac, które uważam za szczególnie inspirujące: C. Backvis, *Szkice o kulturze staropolskiej*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975; T. Chrza-

niejednokrotnie wskazano drogę od ptolemejskich geograficznych wywodów na temat Sarmacji europejskiej i Sarmacji azjatyckiej, do unarodowienia i upolitycznienia od końca XV wieku aż po wiek XVIII, gdzie stopniowo stawało się synonimem narodu szlacheckiego, odcinając go genetycznie i politycznie od reszty społeczeństwa zamieszkującego Królestwo Polskie, a potem Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Owa alienacja etniczna i polityczna dokonująca się niemal od zarania owocowała terminami „narodu szlacheckiego” i jego „złotej wolności” jako swoistej jedności uprzywilejowanego stanu cieszącego się wyłączną pełnią praw publicznych i prywatnych, odrębnego biologicznie, charakterologicznie i naznaczonego z tej racji do roli przywódczej przez dzieje sięgające czasów biblijnych².

Sarmaci (Sauromaci) byli nie tylko kreatorami państwa w formie doskonałej, jedynym podmiotem politycznym zdolnym do stanowienia jego praw i ich egzekucji oraz formowania jego statusu wewnętrznego i zewnętrznego. Ten skrótowy obraz był oczywiście rozłożony na długim odcinku czasu, przechodząc różne fazy, od formowania się ram ustrojowych i rosnącego uprzywilejowania całości szlachty przez okres dominacji szlachty średniej do ukształtowania się oligarchii magnackiej i kres państwa w postaci rozbiorów. Stąd też narodziły się liczne naukowe periodyzacje tego okresu wskazujące różne punkty graniczne zachodzących w nim

nowski, *Wędrówki po Sarmacji europejskiej. Eseje o sztuce i kulturze staropolskiej*, Znak, Kraków 1988; S. Grzybowski, *Sarmatyzm*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1996; Cz. Hernas, *Literatura baroku*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1987; Z. Kuchowicz, *Człowiek polskiego baroku*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1992; J. Maciejewski, *Dylematy wolności. Zmierzch sarmatyzmu i początki oświecenia w Polsce*, Oficyna Wydawnicza „Latona”, Warszawa 1994; T. Mańkowski, *Genealogia sarmatyzmu*, Warszawa 1946; J. Pelc, *Barok – epoka przeciwieństw*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 1993; M. Roztworowski (red.), *Polaków portret własny*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1979; J. Tazbir (red.), *Polska XVII wieku. Państwo – społeczeństwo – kultura*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1969; A. Borowski (red.), *Słownik sarmatyzmu. Idee, pojęcia, symbole*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001; J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, TAIWPN Universitas, Kraków 2011; J. Tazbir, *Kultura szlachecka w Polsce. Rozkwit – upadek – relikty*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2002; *idem*, *Polskie przedmurze chrześcijańskiej Europy*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1987; *idem*, *Studia nad kulturą staropolską*, TAIWPN Universitas, Kraków 2001; T. Ulewicz, *Zagadnienie sarmatyzmu w kulturze i literaturze polskiej*, Zeszyty Naukowe UJ nr 5, Kraków 1963; A. Waśko, *Romantyczny sarmatyzm. Tradycja szlachecka w literaturze polskiej lat 1831–1863*, „Arcana”, Kraków 1995; A. Wyczański, *Polska Rzeczpospolitą Szlachecką, 1454–1764*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1965. Nie wspominam tu klasyków i znawców staropolszczyzny, czyli J. Bystronia, A. Brücknera, Z. Glogera czy W. Łozińskiego, których dzieła w znacznej mierze uświadamiają bliskość lub tożsamość pojęć staropolszczyzny i sarmatyzmu. Dodać też wypada dość apologetyczne prace początku XX w. i międzywojnia: A. Chołoniewskiego, A. Górskiego czy J.K. Kochanowskiego, wynoszące cnoty sarmatyzmu do miary ideału.

² Wątek ten pojawia się już u Jana Długosza, potem Macieja Miechowity, Marcina Bielskiego, Stanisława Sarnickiego, by znaleźć swą kwintesencję w często cytowanym dziele Wojciecha Dębołęckiego (Dębołęckiego), franciszkanina, kapelana lisowczyków, poety i kompozytora *Wywod jedynowłasnego państwa świata* wydane w 1633 r. w Warszawie, które znalazło potem odbicie w literaturze pisanej XVII w. rozmaitych pamiętnikach, raptularzach i sylwach.

przemian³. Nie ulega jednak wątpliwości, że określenie Sarmata było już w XVII i XVIII wieku w powszechnym użyciu, oznaczając wyłącznie szlachcica i obywatela.

Pojęcie sarmatyzmu jako formacji kulturowej, społecznej i politycznej przypisane życiu szlachty w każdym jego wymiarze jest późniejsze i wprowadzone do szerszego obiegu językowego w okresie polemik z ideami oświecenia, m.in. za sprawą komedii Franciszka Zabłockiego *Sarmatyzm*. Jest to pole licznych dyskusji i polemik prowadzonych pomiędzy historykami, historykami literatury i sztuki, chociażby z tej racji, że pełnia rozwoju owego stylu życia i bycia oraz owoców twórczości literackiej i artystycznej przypada na koniec wieku XVI, całość wieku XVII i przynajmniej na połowę wieku XVIII. Pokrywa się to w znacznej mierze z granicami tego, co w sztuce i literaturze jest określone mianem baroku i stylu barokowego. Ponieważ granice tegoż stylu nie są jednoznaczne i ostre, a definicje mocno zróżnicowane, egzystencja sarmatyzmu i baroku jest z jednej strony dość oczywista, z drugiej zaś strony całkowita ich identyfikacja nie jest możliwa. Dlatego też rodzą się liczne problemy nad samymi relacjami pomiędzy sarmatyzmem i barokiem, ich granicami i wzajemnym przenikaniem. Stąd częste dyskusje i spory wokół „baroku polskiego”, „literatury sarmackiej” lub „literatury polskiego baroku”, „sztuki sarmackiej” lub „sztuki baroku polskiego”, *etc., etc.*⁴ Są to spory budujące i potrzebne, bo znacznie poszerzają horyzonty badawcze i wprowadzające konieczność badań interdyscyplinarnych, które zawsze są pożyteczne, a w dodatku ożywiają styl naukowego pisanie, choć czasem przypominają właśnie barokowy język Sarmatów⁵.

Sarmatyzm nie miał jednak nigdy jednoznacznie pozytywnej konotacji, wprost przeciwnie, od polemik rozpoczętych w momencie napływu do Rzeczypospolitej idei oświecenia, głównie zresztą francuskiego, i podejmowania prób reform ustrojowo-społecznych jego krytyka jako symbolu zacofania umysłowego i obyczajowego miała charakter ciągły, choć zmienny, gdy idzie o natężenie w różnych okresach naszej historii. Nie oznacza to jednak braku konotacji pozytywnej, zwłaszcza wtedy gdy Rzeczpospolita zniknęła z mapy Europy, a naród pozostał. Świadomość, że stanowi on podstawowy składnik tradycji narodowej istniała już wtedy, gdy sarmatyzm jeszcze tak nie nazwany rozkwitał w pełni, czyli właśnie w wieku XVII. W drodze transmisji międzypokoleniowej tradycji przekazywany był potem jako styl egzystencji narodu szlacheckiego, a więc swoistej esencji życia w każdym jego aspekcie, choć przy zmiennych kolejach losu historycznego raz był podnoszony do miary symbolu polskości, to znów strącany z piedestału.

³ Część z nich w zakresie historii prawa polskiego przedstawił wnikliwie prezentując własną, przekonującą próbę podziału dziejów Waław Uruszczak w: *idem, Historia państwa i prawa polskiego*, Wolters Kluwer, Warszawa 2010, s. 27–31.

⁴ Por. przyp. 2.

⁵ Ślady tego można odnaleźć chociażby w pracy T. Chrzanowskiego, *Wędrowki po Sarmacji...*

Janusz Tazbir nie bez racji wskazał na trzy dogmaty trwania sarmatyzmu w przeszłości, czyli „dogmatu spichrza” Europy, dogmatu *antemurale* (przedmurza) chrześcijaństwa, choć szło tu o własne bezpieczeństwo, wreszcie dogmatu doskonałości ustroju politycznego (dodajmy społecznego i gospodarczego) Rzeczypospolitej, czyli przekonania o jej wiecznotrwałości z racji boskiej opieki i własnej wyjątkowości⁶. W momencie zachwiania się koniunktury na zbyt zboża przy utrzymywaniu niskiej wydajności i gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej i rosnącej konkurencji innych rynków, kruszał z wolna filar pierwszy⁷. Ambicje do odgrywania roli przedmurza były o tyle słuszne, że Rzeczpospolita była niewątpliwie przez długi okres była pierwszym państwem „frontowym”. Do roli tej pretendowały też zresztą Hiszpania, Włochy, Austria, Węgry czy pomijana często Rosja⁸. Stopniowa erozja i słabość imperium tureckiego podważyły z czasem i filar drugi. Filar trzeci tkwił bardziej w świadomości mas szlacheckich niż w otaczającej rzeczywistości. Najbardziej odporna na nią część magnaterii pospołu z równie konserwatywną klientelą gotowa była akceptować ową doskonałość ustrojową, do końca broniąc praw kardynalnych z lat 1768, 1775, 1793, ale nie z roku 1791, czyli uchwalonych na Sejmie Wielkim⁹. Gwarantowały one wraz z zaborcami pewny upadek tego ideału, jaką miała być Najjaśniejsza.

Gdyby owe filary myślenia sarmackiego odnieść do dzisiejszego stanu świadomości społecznej, z pewnością nie ocalały filar pierwszy ani w ramach Unii Europejskiej, ani w ramach handlu zewnętrznego, choć z pewnością żywność stanowi dziś jeden z ważniejszych składników dochodu narodowego. Ślad wiary w przedmurze też nie przetrwał w dawnej heroicznej formie, lecz odnawiał się pod różnymi postaciami w czasie trwania rozbiorów, w okresie II RP zwłaszcza po wojnie polsko-sowieckiej, pojawia się i dziś w odniesieniu do Unii Europejskiej i w stosunku do

⁶ J. Tazbir, *Kultura szlachecka...*, s.140 i n.

⁷ Gruntowne analizy ekonomiczne tego zjawiska przeprowadzili: W. Kula, *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego. Próba modelu*, Warszawa 1963; A. Mączak, *Jedyna i nieporównywalna. Kwestia odrębności Rzeczypospolitej w Europie*, „Kwartalnik Historyczny” 1993, nr 4; J. Topolski, *Polska w czasach nowożytnych. Od środkowo europejskiej potęgi do utraty niepodległości (1501–1795)*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 1994. Radykalne, choć słuszne, w większości, sądy feruje tu Jan Sowa. Por. *idem*, *Fantomowe ciało...*, s. 109–199.

⁸ W pracach wielu historyków rosyjskich, poczynając od XIX w. do współczesności, Rosja jawiła się jako prawdziwy obrońca chrześcijaństwa (mit Moskwy jako „trzeciego Rzymu”) i Europy najpierw przed żywiołem tatarskim, a potem tureckim. Echem tego pozostają słowa Aleksandra Błoka w *Scytach*: „Miliony – was. Nas – mrowie, mrowie, mrowie / Spróbujcie, zmierzcie się z nami! / Tak, my – Azjaci! My – dzicy Scytowie / Z pożądliwymi skośnymi oczami! / Nam – jedna chwila, wy – mieliście czas / A my, jak niewolnicze rotty / Tarczę trzymaliśmy wśród wrogich ras / Mongołów i Europy!” (przeł. M. Jastrun). W historiografii tej z Władimirem S. Sołowjowem w tle, Polska sprzeniewierzyła się Słowiańszczyźnie i swojej misji dziejowej. Zresztą Błok jako motto swego poematu przyjął właśnie jego słowa: „Panmongolizm! Choć nazwa ta brzmi dziwnie. Jednak mi głaszczcie mile ucho”.

⁹ Por. W. Uruszczyk, *Historia państwa...*, t. I, s. 223–225.

cudzoziemców w obrębie granic Polski, przybierając raczej postać strachu i ksenofobii (agresja jest ich pochodną) przed wszelkimi obcymi, a szczególnie wyznawcami islamu. Dziś zresztą Kościół w jakiejś mierze usiłuje odbudować wizję „przedmurza”, choć dyskusyjny pozostaje wynik tych usiłowań zwłaszcza wśród ludzi, którzy dobrze poznali już zachód Europy lub tam czasowo mieszkali czy studiowali. Dziś też nikt nie wierzy w doskonałość ustroju państwa osiągniętą w drodze kompromisu konstytucyjnego po 1989 roku – wprost przeciwnie, na prawicy oczekiwania zmiany ustawy podstawowej wydają się dość powszechne, choć i ta zmiana nie gwarantuje żadnej zgody narodowej. Historyczna zaś wiara w doskonałość ustroju I RP dawno została nadwątlona, żadna bowiem z polskich szkół historycznych (nawet najbardziej krytycznych) nie potrafiła tak naprawdę i do końca odpowiedzieć na fundamentalne pytanie dlaczego ów ideał ustrojowo-społeczny upadł?¹⁰ Pozostała natomiast nieco irracjonalna i zarazem niewzruszona wręcz wiara w wyjątkowość Polaków jako nacji i równie wyjątkowa jej rola w dziejach Europy, a może i świata. Przekonanie to znane niemal wszystkim starym narodom Europy wynika jednak w przypadku Polaków nie tylko z dramatycznych losów historii, ale też z tradycji i treści sarmackiego rozumowania. Treść ta jest zresztą w dużej mierze pochodną owych trzech filarów myślenia, jakie wskazano wyżej. To, że uległy one skruszeniu, nie ma większego znaczenia zarówno w przypadku bezrefleksyjnie pojmowanego dziedzictwa, jak i w świadomości wybranej tradycji¹¹. Jakież więc były owe treści, które mogły znieść próbę czasu?

Wydaje się, że na plan pierwszy należałoby wysunąć towarzyszące Sarmatom i ich odrębności wartości, jakimi były **równość** i **wolność** gwarantujące jednocześnie uprzywilejowany stan posiadania, czyli własność, oczywiście w ramach stanu szlacheckiego. Oczywiście sprawą było w tym wypadku postępujące rozwarstwienie ekonomiczne i społeczne, jakie dokonało się w ramach tegoż stanu od końca XV wieku

¹⁰ Nikt dziś nie chciałby przyznać racji słowom wrogiego nam oficera pruskiego, który chłodno konstatawał: „Mówimy o Polsce. Fakt, że całe państwo o ośmiu milionach mieszkańców mogło zniknąć, ulec rozbirowi przez trzy inne, bez obnażenia miecza przez którykolwiek z pozostałych państw wydaje się na pierwszy rzut oka przypadkiem dowodzącym dostatecznie ogólnej bezradności zasady równowagi politycznej. [...] Nie chcemy tu ani mówić z pogardą o narodzie polskim, ani usprawiedliwiać rozbioru kraju. [...] Od stu lat państwo to nie odgrywało w gruncie rzeczy żadnej roli politycznej, będąc tylko jabłkiem niezgody dla innych. W tym stanie rzeczy i z tym ustrojem nie mogło się dłużej utrzymać wśród innych państw. [...] Rozbiór Polski już sto lat wcześniej był wielokrotnie omawiany [chodzi prawdopodobnie o układy w Kiejdanach w 1655 r. i w Radnot w 1656 r. – przyp. M.J.], a kraju tego od tego czasu nie można było traktować jak zamkniętego domu, lecz jako drogę publiczną, po której stale grasowały obce wojska”. C. von Clausewitz, *O wojnie*, Wydawnictwo TEST, Lublin 1995, s. 448–450. Jest to fragment wypowiedzi tegoż autora. Jeśli dziś znacznie lepiej uzasadnioną historycznie tezę wygłasza autor polski, choćby czynił to mniej dosadnie, to naraża się nie tylko historykom, ale i opinii publicznej, bo jest według niej przeciwny tradycji patriotycznej czy lansowanej aktualnie tzw. polityce historycznej. A przecież dzieło Clausewitza czytane było i jest w przeważającej większości języków świata.

¹¹ W kwestii odróżnienia pojęć dziedzictwa i tradycji i ich zakresu por.: J. Szacki, *Tradycja. Wybór problematyki*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011; oraz M. Jaskólski (red. nauk.), *Słownik historii doktryn politycznych*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2015, t. 6, hasło „Tradycja”.

aż do upadku państwa. Biegunami i zarazem ekstremami równości zwłaszcza ekonomicznej (bo prawna i polityczna przynajmniej formalnie były zachowane) stał się magnat i jego latyfundium, nie bez kozery określane często jako „państwo”, i szlachcic należący do „gołoty” lub w najlepszym wypadku jednowioskowy dziedzic (często posiadający ją w dzierżawie lub dożywociu)¹². Przypadki i przykłady rodzącej się w ten sposób patologii w postaci skrajnego klientyzmu, a potem degradacji i faktycznego wykluczenia ze stanu i zasilenia plebsu miejskiego można mnożyć, opierając się na źródłach urzędowych (diariuszach sejmowych, księgach sądowych *etc.*), pismach i drukach ulotnych, sztuce ikonograficznej czy literaturze pięknej. Momentu rzeczywistego załamania się owej „równości stanu szlacheckiego” nie sposób precyzyjnie określić¹³. Wolność – owa „żrenica” stanu – stała na tożsamej płaszczyźnie z równością, i nawet gdy w praktyce politycznej znajdowały się wobec siebie w kontradycji, to w doktrynie gwarantowały się wzajemnie¹⁴. Znamienne jest to, że w okresie nawet najbardziej twardej sporów wokół egzekucji praw i dóbr, w momencie gdy dochodziło do naruszenia w jakikolwiek sposób sfery przywilejów całego stanu (w tym i duchownego), np. prób wzmocnienia władzy króla lub co gorsza uszczuplenia

¹² Do takich należał chociażby hetman Jan Zamoyski uwielbiany przez rzesze jako „trybun ludu szlacheckiego” budujący jednocześnie swą ordynację na miarę małego państwa („państwo zamojskie”) liczące ok. 17 500 km² w czasach, gdy np. we Francji majątek ziemski liczący ok. 1000 hektarów uchodził już za duży (w nieco okrojonej postaci – 190 279 ha – ordynacja przetrwała do 1945 r.), czy patologiczny w swych ekscesach Karol Stanisław Radziwiłł „Panie Kochanku” słynący z fraternizacji ze szlachtą oraz ubóstwiany z racji rozdawnictwa dóbr puszczanych w dzierżawę lub dożywocie. Obaj jednocześnie byli wzorcami osobowymi dla szlachty oczywiście w czasie i miejscu, w którym żyli. Jednocześnie wypada podzielić zdanie Tadeusza Korzona, że pozbawienie szlachty gołoty praw politycznych przez Konstytucję 3 maja prowadzić mogło do ostrych konfliktów społecznych i było błędem politycznym, uderzało bowiem w obywatelskość i patriotyzm dużej rzeszy ubogiej szlachty stanowiącej realną siłę. Por. T. Korzon, *Odrodzenie w upadku. Wybór pism krytycznych*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975, s. 72.

¹³ Ma rację Tadeusz Chrzanowski, gdy pisze o „tąpnięciu”, które „nastąpiło gdzieś bardzo wewnątrz, głucho [...] pomiędzy konfederacją warszawską a bitwą pod Guzowem, a więc pomiędzy rokiem 1573 a 1607[...].” Rokosz Zebrzydowskiego był bowiem symbolicznym końcem ruchu egzekucyjnego, a więc fazy budowy rzeczywistej demokracji szlacheckiej „Magnateria przegrała swą kampanię [...], ale z walki nie zrezygnowała. I czegoś się nauczyła, mianowicie tego, że nie wolno w szlachtę uderzać wprost. [...] Po prostu należy jej kadzić, wpiierać w nią, jak bardzo wszyscy są równi, i taką spowitą kłębami samoadoracji kupować zbiorowo lub na raty [...], gmach nie dokończony jeszcze demokracji szlacheckiej i równie nie dokończoną federację wielonarodową zostawiono bez dachu [...], że wybrano za powszechnym i „poćwiym” konsensusem stabilizację, a za jej instrument przyjęto metodę »czapka i papka«”. T. Chrzanowski, *Wędrowki po Sarmacji...*, s. 55, 64–65, 69.

¹⁴ To o niej napisze ks. Jędrzej Kitowicz słynne zdania o zrywaniu sejmów i sejmików: „Sejmiki zaś pospolicie odprawiane tumultem, przemocą i po pijanemu nieraz zrywającego [...] i na szablach rozniosły, chyba że z dobranymi pomocnikami dopadł do kancelarii, podpisał manifest i [...] zdążył uciec z koła sejmikowego. [...] Wtenczas dopiero, obaczywszy manifest, wszyscy jednostajnie osądzili, że nie można dalej sejmikować bez zgwałcenia prawa wolnego „nie pozwalam” nazywanego *pupilla libertatis*, żrenica wolności. A jeżeli kontradycenta doszli, zrąbali lub też na śmierć zabili [...]. To *pupilla libertatis* miana była za zdrową i całą, choć szabłami pokrajana albo z okiem ze łba wycięta”. J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Ossolineum, Wrocław 1951, s. 597. Pamiętać trzeba jednak, że obraz stworzony przez Kitowicza odnosi się do jego czasu, a w przeszłości sejmiki nie zawsze tak wyglądały.

własności – cementowała się natychmiast jedność tegoż stanu bez względu na rzeczywistą pozycję ekonomiczną i polityczną. Jednocześnie realna wolność „szaraka” szlacheckiego żyjącego w dzierżawionej wsi lub będącego na służbie dworskiej była nieporównywalna z wolnością jego patrona, i to niemal we wszystkich wymiarach życia. Rozwodzenie się nad wolnością prywatną i publiczną w tak krótkim szkicu nie ma większego sensu, biorąc pod uwagę dokonania historyków i historyków państwa i prawa. Fakt jednak pozostawał faktem, a mit mitem. Równość i wolność szlachty miały właśnie niemal od zarania cechy mitu politycznego. Mity polityczne zaś niosą z sobą nie tylko niemal całkowitą odporność na racjonalne argumenty, ale i trwałość w czasie jako swoiste słowa znaki, posiadając jednoznaczne zabarwienie emocjonalne, w kolorach czerni i bieli.

Triadę dopełniała oczywiście **własność** wywiedziona z mitycznej równości i wolności rządzącego stanu, ta zaś była rzeczywistym i podstawowym źródłem kontrastów i paradoksów cechujących przemianę ustrojowe, polityczne i społeczne doby rozwiniętego sarmatyzmu, czyli przejście od zaawansowanego rozwoju demokracji szlacheckiej w kierunku równie zaawansowanej władzy oligarchicznej magnatów; od względnie zrównoważonej formy „monarchii mieszanej” (*respublica* lub *monarchia mixta*) z królem jako zwornikiem władz i jednocześnie jednym ze „stanów sejmujących” do jego fasadowej roli, którą trafnie określił Zbigniew Ossoliński w okresie rokosz Zembrzydowskiego „nie jest dobry król zwycięski, ani zwyciężony”¹⁵. Kontrasty w stanie posiadania stały się fundamentalną przyczyną wiodącą bezpośrednio do rozwarstwienia stanu w zakresie kierowania państwem, czego naocznym dowodem było obejmowanie głównych urzędów przez w sumie wąską grupę rodów, a w przypadkach skrajnych wręcz do dziedziczenia ich w ramach tejże grupy. I właśnie w przeciwieństwie do równości i wolności stanu nacechowanych wspomnianym wymiarem mitycznym własność była realnością mającą długi żywot nawet wtedy, gdy państwo przestało istnieć.

Owe trzy fundamenty myślenia i trzy podstawowe wartości gwarantowane prawem i przywilejami rodziły określony styl życia, który zresztą w przeciągu ponad trzech wieków ulegał zasadniczym przemianom. Enumeratywne wyliczenie wszystkich charakterystycznych cech życia szlachty, jak czynią to niekiedy autorzy piszący o zjawisku sarmatyzmu czy staropolszczyzny wydaje się w przypadku tego eseju niecelowe i niemożliwe. Styl życia, jeśli przyjąć jego bardzo szerokie znaczenie, zmieniał się zasadniczo z upływem czasu i był ich odzwierciedleniem. Inaczej żyła szlachta końca wieku XV i końca wieku XVIII, i jest to oczywistością¹⁶. Prędzej do dzisiejszej

¹⁵ Cyt. za: S. Cynarski, *Sarmatyzm – ideologia i styl życia* [w:] J. Tazbir (red.), *Polska XVII wieku...*, s. 226–227. Oczywiście jest to skrót modelowy tkwiący bardziej w myśli politycznej tego okresu i nauce historii prawa niż w rzeczywistości znacznie bogatszej i obfitującej w wyjątki.

¹⁶ „Typowy przedstawiciel renesansowej elity mało miał w gruncie rzeczy wspólnego ze swym wnukiem, współtwórcą kultury sarmackiej. Z kolei szlachcic czasów saskich nie znajdował wspólnego języka z działaczem politycznym doby Sejmu Czteroletniego”. J. Tazbir, *W zwierniadle trzech epok* [w:] M. Roztworowski (red.), *Polaków portret...*, s. 33.

świadomości historycznej i tej potocznej docierają pewne modele Sarmaty, które jednak są jak każdy „typ idealny” rzeczywistym zakłamaniem tego, co w ciągu trzystu lat ulegało nawarstwianiu się, powstawaniu i zanikaniu czy wreszcie „długiemu trwaniu”, choćby było ono pozorne¹⁷.

Próba wyłonienia z owego „długiego trwania” sarmatyzmu jakichś elementów mających dziś pewne i ograniczone znaczenie jest równie ryzykownym zabiegiem jak tworzenie wspomnianych „typów idealnych”. Na przeszkodzie stoi bowiem sama historia narodu i państwa, która gruntownie przewartościowała i zmieniała oblicze tego, co zwykło nazywać się „charakterem narodowym” Polaków.

Nie można przecież zapomnieć wszystkich procesów i wydarzeń okresu niewoli narodowej, czyli całego XIX wieku, który w porównaniu z zachodnią Europą w jakimś stopniu straciliśmy, wyjąwszy przymusową, a więc wrogą, modernizację dokonywaną przez zaborców. Wieku, który formalnie i faktycznie zniósł lub wydatnie ograniczył mityczną równość i wolność stanu, wieku powstań narodowych i ich klęsk, wieku przecięcia tradycyjnych więzi społecznych i regionalnych, wieku narzuconego w wielu wypadkach „uobywatelnienia” stanów dotąd wykluczonych, wieku, w którym narodziła się inteligencja częściowo jako spadkobierca przeszłości, a częściowo jako promotor nowych prądów kulturalnych i naukowych, wieku, który przyniósł narodziny narodu już nie do końca szlacheckiego i nie w pełni ukształtowanego, lecz z rodzącą się opornie więzią i tożsamością, wieku, który jednak w zasadniczy sposób nie zmienił agrarnego oblicza ziem polskich i społeczno-ekonomicznej relacji dwór–wieś¹⁸. W gruncie rzeczy szlachta i magnateria (arystokracja) pozostawały nadal nosicielami wszystkich złych i dobrych cech sarmatyzmu, ponieważ ich status materialny i społeczny pozostał w wielu wypadkach niezmienny, podobnie jak kultywowany pozostał styl życia¹⁹. Okres ten odrodził jednocześnie i ukształtował

¹⁷ Wadą wielu opracowań wydaje się nadmierna egzemplifikacja, której trudno uniknąć w postaci odwoływania się do wyrwanych z kontekstu epoki cytatów, które choć tworzą pozorną spójność, to jednak zrodzone zostały w zupełnie innych czasach i okolicznościach. Jak np. fragmenty pism Stanisława Orzechowskiego zestawiane z fragmentami pism Andrzeja Maksymiliana Fredry czy publicystyką doby oświecenia. Mogą one dowodzić trwania pewnego stereotypu myślenia w czasie, ale jednak mimo wszystko są anachronizmem.

¹⁸ Pamiętać należy jednak, że przymusowo narzucana przez zaborców modernizacja wcale jeszcze nie prowadziła do emancypacji chłopów (nawet po uwłaszczeniu) i wzrostu ich świadomości narodowej. Dowodem tego były kolejne powstania i stosunek do nich chłopstwa od 1846 r. do 1863 r. Odrębnym procesem było kształtowanie się inteligencji, która przejęła wiele wartości etosu sarmackiego, choć jej skład socjalny był nader złożony.

¹⁹ Wystarczy dokładnie przestudiować dzieło Daniela Beauvois, *Trójkąt ukraiński, Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, wyd. 2, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2011, by mieć świadomość, jak niewiele zmian nastąpiło na tych obszarach, będących macecznikiem staropolszczyzny i jak niewiele zmienił się styl życia i myślenia szlachty.

swoistą formę neosarmatyzmu jako podstawowego, romantycznego antidotum i „powrotu do przeszłości” głównie w formie literackiej, konfrontując go z pozytywizmem i pracą organiczną, też zresztą głównie na papierze²⁰.

Nie można pominąć II RP z bolesnym zrastaniem się trzech zaborów, gdzie odmiennie ustawodawstwo, infrastruktura gospodarcza i administracyjna bezpośrednio wpływały na mentalność kilku co najmniej pokoleń Polaków, ich styl życia i wreszcie na trwanie lub częściowy zanik tradycji wyniesionej z sarmatyzmu. Nie można pominąć dwudziestolecia, które nie naruszyło w swym zrębie układu wieś (folwark)–miasto, ponieważ ograniczona, wręcz symboliczna, reforma rolna nie mogła tego zmienić. Polskie inicjatywy i procesy industrializacyjne zaczęły przynosić efekty dopiero w II połowie dwudziestolecia. Okres ten był też początkiem procesów urbanizacyjnych i znikomej może, ale jednak, migracji do miast. Same zaś procesy zachodzące w świadomości narodowej stanowią trudny dziś do zanalizowania amalgamat relikwów i „ostańców” dawnego i zmierzchniętego już sarmatyzmu, tradycji romantyczno-powstańczej, XIX-wiecznej inteligencji jako depozytariusza przeszłości, wreszcie zwykłych nawyków życia wyniesionych z konkretnego zaboru²¹. W sferze mitologii politycznej też poruszano się pomiędzy „ideą jagiellońską” (Piłsudski) a „ideą piastowską” (Dmowski). Niewątpliwym kapitałem społecznym była młodzież, poczynając od tej, która brała jeszcze udział w I wojnie, przez tę, którą wychowała odzyskana niepodległość, aż do tej tragicznie wybitej w II wojnie i represjach powojennych, podobnie jak znacznej części starszej inteligencji, o potomkach szlachty nie wspominając.

Wreszcie, choć dla wielu dzisiejszych apologetów staropolszczyzny może się to wydać kamieniem obrazu, nie można przejść ponad 45 latami PRL, czyli czasem komunizmu, który prawdziwym komunizmem, przynajmniej w wydaniu ówczesnego ZSRR, nigdy się nie stał. Wszak według założeń statystycznych to raptem dwa pokolenia, a naprawdę znacznie ich więcej, bo pokoleń o zmieniającej się świadomości i wiedzy było co najmniej kilka, w zależności od momentu kiedy ową świadomość i wiedzę posiadali²². Ma rację Andrzej Leder, pisząc:

W Polsce w latach 1939–1956 dokonana się rewolucja społeczna. Okrutna, brutalna, narzucona z zewnątrz, ale jednak rewolucja. Niestychanie głęboko przeorała ona tkankę polskiego społeczeństwa, tworząc warunki do dzisiejszej ekspansji klasy średniej, czyli po prostu mieszczaństwa. To zaś oznacza, że utarowała drogę do najgłębszej zmiany mentalności Polaków – odejścia mentalności określonej przez wieś i folwark ku zdeter-

²⁰ Wnikliwą analizę tego zjawiska przeprowadza Andrzej Waśko. Zob. A. Waśko, *Romantyczny sarmatyzm. Tradycja szlachecka w literaturze polskiej lat 1831–1863*, wyd. 2, „Arcana”, Kraków 2001.

²¹ Dobry wybór przykładów tradycji sarmackiej przeniesionej w realia II RP z odwołaniem do współczesności podaje Janusz Tazbir w: *Kultura szlachecka...*, s. 206–238.

²² Oczywiście sprawą wydaje się stan świadomości i wiedzy pokolenia urodzonego po 1945 r. od pokoleń następnym, np. po latach 1965, 1975 czy 1985 itd., nie wspominając o uwarunkowaniach społecznych i cywilizacyjnych, w jakich przyszło im dorastać.

minowanej przez miasto i miejski sposób życia. Ta rewolucja pozostaje jednak nieobecna w myśleniu²³.

Twierdzenie to nie zmienia jednak faktu, że w świadomości i pamięci narodowej, a nie w codziennym myśleniu, ciąg historycznych przemian i ich skutków pozostał. Każdy z wyżej wspomnianych okresów nakładał się na miniony, jak kolejne fale ulegające interferencji. Jak wielkie było – i sądzę, że jest nadal – zainteresowanie przeszłością i genealogią narodową, ukazała spektakularnie wystawa stworzona przez Marka Rostworowskiego w krakowskim Muzeum Narodowym na jego 100-lecie w 1979 roku pt. *Polaków portret własny*, gdzie przed gmachem muzeum ustawiały się wręcz tasiemcowe kolejki złożone również z wycieczek szkolnych przybywających z różnych stron Polski²⁴. A przecież wśród zwiedzających wystawę było jeszcze więcej ludzi pamiętających koszmar wojny i okupacji, czasy „wielkiej trwogi” lat czterdziestych i pięćdziesiątych deprawujących społeczeństwo, które rzeczywiście położyły kres przynajmniej podstawie ekonomicznej sarmatyzmu przez reformę rolną i nacjonalizację przemysłu. A jednak siła mitu skłaniała zwiedzających do oglądania kontuszów, oręża i całego minionego bogactwa, ale też i twarzy marsowych, szlacheckich, zamyślonych, czasem naznaczonych bliznami burd sejmikowych, opilstwem, chytrą, a prawie zawsze pychą. W tych warunkach szukanie śladów sarmatyzmu w mentalności i sposobie życia dzisiejszych Polaków jest swoistą archeologią, z którą powinna sobie bardziej radzić socjologia i psychologia społeczna niż tradycyjny warsztat historyka²⁵. Ten może dostrzec jedynie powierzchowne ślady, niekoniecznie zgodne z rzeczywistymi fragmentami przeszłości tkwiącymi w świadomości dzisiejszych Polaków, tym bardziej że po transformacji ustrojowej nałożyła się nań rewolucja informatyczna, do której osiągnąć przed 1989 rokiem społeczeństwo docierało

²³ A. Leder, *Przeżniona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013, s. 7. Sądzę, że wiele wyjaśnia tu znakomita synteza Marcina Zaremby, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947*, Znak, Kraków 2012. Daje ona podstawy do wysuwania hipotez o wyparci z pamięci zbiorowej tego, co wydarzyło się w tych latach i zrozumienia, dlaczego owa rewolucja została „przeżniona”.

²⁴ Oglądając na własne oczy reakcje widzów spuentowane znakomicie znajdującymi się na jej końcu: portretem *Polak 79* (imaginowany portret Jana Pawła II) pędzla Leszka Sobockiego i wreszcie dużym lustrem, gdzie każdy mógł zobaczyć swój własny konterfekt – przekonać się mogłem, jak mocne emocje wyzwoliło wówczas to wydarzenie. Dodać wypada, że poza cytowanym wyborem tekstów (por. przyp. 1) właściwy album wystawy (t. I–II) ukazał się dopiero w 1986 r., obejmując również te obrazy, które ze względów cenzuralnych na wystawę nie zostały dopuszczone, m.in. *Portret J. Piłsudskiego* pędzla Konrada Krzyżanowskiego i kilka innych.

²⁵ Pewien asumpt do takich badań porównawczych dałyby wyniki badań prowadzonych w latach 1964/1965 i 1966 przez zespół Niny Assorodobraj i Jerzego Szackiego przy pomocy i wsparciu OBOP. W postaci referatu na konferencji w 1973 r. część wyników owych badań przedstawiła Barbara Szacka, *Współcześni Polacy a dziedzictwo Polski szlacheckiej* [w:] Z. Stefanowska (red.), *Tradycje szlacheckie w kulturze polskiej*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976, s. 121–136. Znamienne jest to, że szczegółowe wyniki szeroko zakrojonych badań po ich przeprowadzeniu były dostępne wyłącznie w Biuletynach OBOP-u w formie powielanego maszynopisu.

w sposób szczątkowy i wąski, zwłaszcza po wprowadzeniu stanu wojennego. I w tym wypadku można jedynie samemu skazać się na ograniczony wybór owych śladów, które od przypadku do przypadku wskazują drogę krążenia pewnych wątków sarmatyzmu po przestrzeni publicznej i prywatnym myśleniu Polaków, gdzie zresztą opozycja ich wobec siebie wydaje się nam oczywistością i, co więcej, codziennością²⁶.

Może najbardziej kontrowersyjna, bo podsycana przez polityków i media, wydaje się sprawa Polaka jako Obywatela, i jego światopoglądu. Ugruntowane i usankcjonowane przez niektórych historyków obrazy tej postawy Sarmatów są albo w powierzchownym oglądzie dość jednoznaczne, albo przy chronologicznej i szczegółowej analizie bardzo złożone. Naprzeciw siebie z reguły stoją dwa stereotypy o korzeniach właśnie sarmackich. Jeden to przysłowiowy obraz państwa otwartego, miejsca azylu dla inaczej myślących i wierzących, którego obywatele (szlachta) aktywni politycznie i wypełniający wszelkie obowiązki z tym związane, oddani dobru wspólnemu, światli i uczeni, podróżujący i obeznani ze światem zewnętrznym, żyjący w różnych wiarach i obrządkach religijnych może nie bez konfliktów, lecz w pełnej tolerancji dla „innych”, przyjaźni sąsiadom – szlachcie, łaskawi wobec poddanych, dobrotliwi i pokojowi z natury, skromni i prości w stylu życia, grzeczni, honorowi i niezależni, gotowi poświęcić życie i majątek w obronie ojczyzny. Drugi to obraz państwa na swój sposób zamkniętego, przypominającego twierdzę z racji „przedmurza”, którego obywatele katolicy są w stałej gotowości do obrony głównie siebie, a sami są zanarchizowaną masą, wierzący płytko i dewocyjnie, nieznający innych krajów poza własną dziedziną, ograniczeni w swej wiedzy i niedouczeni, skrajnie nieufni wobec obcych i „innych”, źli i nieokrzesani sąsiedzi, rozrzutni i chciwi, bezwzględni i okrutni wobec poddanych, źli sąsiedzi, służalczy wobec postawionych wyżej, gotowi poświęcić życie, honor i majątek dla dobra własnego, a zawierający los swego wyjątkowego państwa Opatrzności i szczególnej opiece Boga.

Oczywiście oba te stereotypy zostały złożone sztucznie z cech najczęściej pojawiających się w ocenach dawnych Sarmatów czy sarmatyzmu jako zjawiska kulturowego i społecznego. Mają one właśnie zabarwienie mityczne jako słowo-znak, a więc i konotacje ich są zdecydowanie pozytywne lub negatywne. W istocie zarówno w źródłach, jak i obfitej literaturze wbrew pozorom owe stereotypy okazują się wobec siebie komplementarne. Łączne ich występowanie oraz nasilenie lub osłabienie cech pozytywnych i negatywnych sarmatyzmu czy modelowego Sarmaty zależy niemal wyłącznie od czasu i miejsca z którego została zaczerpnięta egzemplifikacja²⁷. Oczywiście można skłaniać się ku tezie, że im bliżej było do schyłku państwa, tym bardziej

²⁶ Dziś zresztą coraz bardziej trudno wobec internetu i portali społecznościowych oddzielić ową sferę publiczną od prywatnej. Sfera wolności słowa uległa tak znacznemu poszerzeniu, że można znów odwoływać się do swoistej degeneracji i zarazem inflacji tego pojęcia, choć jest to proces globalny, a tradycje Polaków mają znaczenie wyłącznie lokalne.

²⁷ Stąd nawet w przytoczonej na wstępie literaturze dążącej w założeniu do obiektywnego rozłożenia akcentów pojawia się charakterystyczny „przechył” w stronę sympatii lub antypatii wobec badanego zjawiska.

rosło znaczenie cech negatywnych, a cechy pozytywne zanikały lub ulegały zwiczeniu, lecz nie jest to regułą. Od końca wieku XV do ok. połowy XVIII wieku cechy te pojawiają się tak często i w takim samym zróżnicowaniu, w jakim różne i złożone były charaktery szlacheckie. Można zasadnie więc zapytać: co w wiekach następnych, a szczególnie dziś, pociąga w tym przedziwnie złożonym obrazie Sarmaty?

Odpowiedzi jest też wiele. Może to być tęsknota za wielkością Rzeczypospolitej Obojga Narodów, za czasem, który zatarł realia życia szlachty, a upiększył owo *decorum* rzekomo otaczające ją niegdyś od dnia narodzin, przez ucztę, polowania, kuli-gi, bogatą broń i szatę, czasem subtelną, a czasem przasną poezję i prozę, do „sztuki umierania” (*castrum doloris*, *pompa funebris*, portrety trumienne, tańce śmierci ze stosownymi wierszami), tęsknoty za całym powabem baroku z jego wielkością i blichtrzem, wyidealizowanym obrazem sielskiego życia wsi, zawsze wspaniałymi zwycięstwami orężnymi i klęskami zawsze bohaterskimi i honorowymi *etc., etc.*²⁸

Dziś dokonuje się wielkiej manipulacji owymi stereotypami, powołując się zawsze na ich „dawność”. Dokonują jej politycy i ich partie czy media im służące. Okazji po temu nie brak, bo system demokratyczny, nawet doskonały (takiego nie ma), pozwala siłom politycznym od prawicy do lewicy – co też jest fikcją, gdy studiuje się programy polityczne – wydobywać i mieszać fragmenty owych stereotypów w sposób całkowicie dowolny, byle utylitarny był skutek. Wszak owe „sarmackie” i „staropolskie” cechy stały się drobnym fragmentem instrumentarium do zdobywania władzy, ową „czapkę, papką” dla wyborczych mas. Wolność i równość obywateli gwarantowana konstytucyjnie w wyborczym maglu pozostaje nadal mitem i zamienia się coraz częściej w możliwość swobodnej obmowy czy w tzw. hejt internetowy, równość zaś sprowadzona została do radykalnych haseł populistycznych bliskich niegdysiejszej „urawniłowce”. Realnością, i to może najbardziej żywotną, pozostaje natomiast własność, również gwarantowana Konstytucją.

Być może stereotypy te odeszłyby do lamusa, gdyby społeczeństwo w jakiejś części nie rezonowało i reagowało przychylnie na ową staropolską pobudkę i grzmiący „helikon sarmacki”²⁹. Można wtedy dowolnie manipulować nastrojami i nostalgiami historycznymi, na fali masowo budowanych pseudodworków z kolumnienkami, grodzić swe posiadłości lub apartamentowce, ucztować (np. przy grillu) czy polować, uznając to za fundamentalną tradycję i spuściznę przodków, można oddawać się dewocyjnemu stylowi życia i fundować kolejne gigantyczne pomniki i sanktuaria, można popadać w pniactwo procesowe o tzw. dobre imię zamiast tradycyjnych pojedynków według kodeksu Władysława Boziewicza, można wreszcie po szlachecku i przed kamerami „wyciąć kogoś w pysk”, boć fantazji u nas dostatek, a nie każdy musi

²⁸ Dobrym przykładem zauroczenia barokiem polskim XVII w. jest niemal cała twórczość Franciszka Starowieyskiego, który podejmując tematy na wskroś współczesne, swe obrazy i rysunki datował rokiem 16..., choć zapewne było to kwestią nie tylko jego barokowego gustu, ale i szlacheckiego pochodzenia.

²⁹ Odwołuję się tu do tytułu *Helikon sarmacki. Wątki i tematy polskiej poezji barokowej*, wybór i wstęp A. Vincenz, oprac. M. Malicki, Wrocław 1989.

być „politycznym kawalerem”, jak pisał Sienkiewicz. Można też animować owe grupy rekonstrukcyjne – znane od dawna w większości krajów Zachodu – w kierunku zgoła pożądanym, czyli pokazywania naszych przewag orężnych od Grunwaldu do cudu nad Wisłą lub tragedii i klęsk narodowych, np. rzezi na Wołyniu lub powstania warszawskiego. Zastanawiające staje się jednak, że pielęgnując tradycje militarne, grupy te nie kwapią się do pokazania np. bratobójczej bitwy pod Guzowem (rokosz Zebrzydowskiego) czy rzezi jeńców regalistów na oczach Jana Kazimierza pod Mątwami (rokosz Lubomirskiego).

Tu jednak w ocenach należy być nadzwyczaj ostrożnym, pamięć bowiem, historyczna i zbiorowa, przechowuje często owo bezrefleksyjne dziedzictwo przeszłości, ale czasem dokonuje też w miarę świadomego wyboru tradycji. Jeśli jednak akuszerką owego wyboru miałyby się stać władza sterująca „polityką historyczną”, to staniemy się jej biernym odbiorcą i przedmiotem, a „[...] historię przemieniono [by – przyp. M.J.] w palimpsest, zeskrobywany i zapisywany tak często, jak to uważano za konieczność; [choć] [...] jest zmienna, twierdzi się, iż nigdy nie była zmieniana. Kiedy bowiem przybiera kształt w danej chwili pożądanym, nowa wersja wydarzeń po prostu jest przeszłością; inna przeszłość nigdy nie mogła istnieć”³⁰. I stąd właśnie znak zapytania w tytule tego szkicu.

³⁰ G. Orwell, *Rok 1984*, przeł. T. Mirkowicz, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1988, s. 32, 146.